

Tygodnik.

15 Sierpnia — 33. — 1818.

Jak Publiczność naucząc niech się mędrzec sili,
My rodaków rozerwać chcemy w nudów chwili.

POJEDYNEK.

Poema Komiczne w Czterech Pieśniach.

PIEŚŃ IIIcia.

Złotem i światły błyszczy lamp tysiące,
Brzęczą na tacach kubki, filiżanki,
W naczyniach płyny kurzą się gorące,
Dalej araki stoją, i śmietanki,
Bieli się kanar z srebrnej cukierniczki,
I w długim rzędzie z herbatą imbryczki.

Liczna orkiestra grzmi w bliskim salonie,
Huczą basetle, skrzypce, klarynety,
Trębacz Polskiego zaczął na puzonie,
Z uśmiechem w koło stanęły kobiety,
W tem zakasawszy Starosta kontusza,
Zwolna z Hrabiną w pierwszą parę rusza.

Bardzo się o to Szambelan rozgniewał.
Szyderskiem okiem na niego spoglądał,
Trzykroć na krześle kręcił się i ziewał,
Trzykroć z Hrabiną pożegnać się żądał,
Pozostał przecie, bo modne ustawy,
Nie każą rzucać tak prędko zabawy.

I gdy na moment szedł niby się chłodzić,
We drzwiach dzielnego spotkał Pułkownika,
Który chciał żartem czy serjo dowodzić,
Sparłszy się ręką o krawędź stolika,
Że piękność młodych obudwu Sędzianek,
Gasi powabem wdzięki Gieorgjanek.

„Nie przeczę, mają powab włosy ciemne,
Lecz cóż blondynek wdziękom wyrownywa,
Ta białość ciała, to oko przyjemne,
Co do miłości i roskoszy wzywa,
Tych włosów jasność, rozwitych w pierścienie
Jakieś sprawują we mnie zachwycenie."

„W tym razie z tobą nie mogę się zgodzić,
(Rzecze Pułkownik) różne gusta ludzi,
Tego obszernie nie trzeba dowodzić,
Chińczyka szczupłość małej nóżki łudzi,
Holender szuka w tłustości zalety:
Ja ciemno-włose uwielbiam kobiety."

„Życzę więc niechaj brunetki mu służą."
Powiedział na to Szambelan z przyciskiem.
Na to Pułkownik: „Blondynki są różą,
Której kwiat wiatrów staje się igrzyskiem,
Piękne w poranku, ale przy zachodzie,
Wielkie czas szczerby czyni w ich urodzie,

I tak przed laty czterema, Hrabina
Wszystkim mężczyznom zawracała głowy,
Dziś się już znacznie odmieniać zaczyna,
Wdzięków jej prawie ubyło połowy.
I niech to będzie tylko między nami,
Za rok nikogo więcej nie omami!"

„Trudno jest upór zwyciężyć przeklęty,
Sądź i obieraj, Szambelan ci każe.
Honor blondynek zawsze dla mnie święty,
Z orężem w ręku zuchwałym pokaże,
Pokaże światu zdziwionemu męztwem,
Wyższość ich wdzięków na tobie zwycięztwem.

„Przystaje chętnie, obierz rodzaj broni,
Walki żądałeś, walkę zapowiadam,
Laur zazieleni nowy na mej skroni,
Cios ci śmiertelny jutro śmiałku zadam,
Biada kto zemną mierzyć się porywa.”
Na to się z gniewem Szambelan odzywa:

„Próżno mię straszysz, ja gróźb się nieboję,
Nigdy te piersi nieznały przestrachu,
I chociaż krwawe nie staczałem boje,
Uniknę jednak zgubnego zamachu!
Przyjaźni twojej na zawsze się z rzekam,
I pod Jezierną o pierwszej cię czekam.”

Na hałas, biegną goście zatrwożeni,
Dzielą zgniewanych na siebie rycerzy,
Badają przyczyn mężczyzni zdziwieni,
Szmer się po sali i pokojach szerzy,
Hrabina walczy z smutkiem i rospaczą,
A inne damy ledwo że nie płaczą.

Sędzia chciał pisać już słowne wywody,
Uczony ganił porywczość zbyteczną;
Książe zachęcał z powagą do zgody,
Kapitan walkę osądził konieczną;
Mecenas kłótnią radził kończyć prawnie,
I o gwałt ustaw protestował jawnie.

„Nic z tego! (krzyknie Szambelan zawzięty,)
Ja tu nauczę zaraz Pułkownika,
Żarcik niewczesny pojdzie mu aż w pięty,
Złość mię całego wściekłościo przenika,
Musi koniecznie wyjść na pojedynek,
Za to, że wdziękom uwłącza blondynek!"

To powiedziawszy do karety śpieszył,
I w przedpokoju roztrącał lokaje,
Jadąc, zwycięztwem niespokojność cieszył,
W tem stangret w bramie pałacowej staje,
I jeszcze przodek przez próg się niewtoczył,
Kiedy Szambelan z powozu wyskoczył.

Leci po schodach do swego mięszkania.
Tuż za nim dożył i Wojciech zaspany,
Baron ich we drzwiach obudwu dogania,
O los przyjaciół z troskliwości znany,
I pozdrowiwszy Szambelana mile,
Po utrudzeniu mało spoczął chwilę.

„Wróć nazad (rzecze) przyjacielu luby,
Pułkownik pewnie zechce się pogodzić,
Z junactwa próżnej nie poszukuj chluby,
Racz żal kochanki stroskanej osłodzić,
Próżne w zatargach są sławy nadzieje,
Głupi ją wielbi, mądry się z niej śmieje."

Przyjaźni! bóstwo umysłów poczciwych,
Cieszysz cierpienia, osładzasz zgryzoty,
Ty nam czuć dajesz wartość chwil szczęśliwych,
Ty nas na drogę naprowadzasz cnoty,
Wszystko czas niszczy swą prawicą dzielną,
Ty tylko jedna jesteś nieśmiertelną.

Lecz mało cenić przywykło cię ludzi,
Rady są twoje często w poniewierce,
Fałszywa wielkość omamia i łudzi,
Hartując twardą nieczułością serce!
Upor młodzieńca Barona zasmucił,
Ze łzami w oczach do domu powrócił.

Rozebrał Wojciech Szambelana trwożny,
Drżąc podał szlafrok, bo Panu niewierżył,
A w każdym kroku spogląda ostrożny,
Żęby go czasem cybuchem nie zmierzył,
Snem sobie przyszłym strach obecny słodzi,
I wziąwszy suknie, na palcach odchodzi.

Jak sługa wyszedł, przy biórku zasiada,
Z pośpiechem pioro z kałamarza bierze,
Osnowę w myśli biletu układa,
I na złoconym po brzegach papierze,
Westchnąwszy pierwej głęboko dwa razy,
Te nieczytelnę napisał wyrazy:

„Oto nazajutrz przyjacielu drogi,
Muszę się strzelać o pierwszej koniecznie,
Dziś z Pułkownikiem los skłócił mię srogi,
O siódmej przychodź radzić ostatecznie,
Śmiało go zwalczę przy twojej pomocy,
A przytem życzę spokojnej ci nocy."

Brzęk dzwonka, ze snu Wojciecha ocucił,
Biegnie wężykiem, często się potyka,
We drzwiach się z wielkim łoskotem przewrócił
Splątawszy suknią o krawędź stolika.
Z takim się trzaskiem dąb stóletni wali,
Kiedy mu pasterz pień jego podpali.

„Pośpiech nagrodzę poczciwy mój sługo,
Zaraz z tym listem idź do Kapitana,
Wszak wiesz gdzie stoi? i nie baw się długo,
Jutro go czekam ze śniadaniem z rana."
Skończył, a Wojciech sążnistemi kroki,
Leciał przez mostki, bruki i rynsztoki.

Kiedy Szambelan nudząc się samotny
Milczeniem smutek pokrywał głęboki,
Zwolna dla niego mija czas niezwrotny,
W czarne się niebo okrywa obłoki,
Księżyc nie świeci, wiatry zimne świszczą,
Puszczyki huczą, niedoperze piszczą.

Już głuchym dźwiękiem biły pół do czwarty,
Na wieżach miasta odległe zegary,
Zdrzymał się ręką o głowę oparty,
Snują się oczom okropne poczwary,
Złękł się Szambelan, gdy śmierć ujrzał bosą,
W białém odzieniu z motyką i kosą,

Zda mu się, że go w swe dłonie porywa,
Głos w piersiach stłumił, jej oddech zjadliwy,
Na próżno nieba o ratunek wzywa,
Młodzieniec piękny ale nieszczęśliwy,
Próżno ją błaga, obiecuje, grozi,
W łódkę go sadza, i przez Styx przewozi.

I kiedy falą popychani płyną:
„Widzisz (śmierć rzecze) jaskinie ućmione,
Tu ci co w boju pojedynczym giną,
Mają siedlisko sobie przeznaczone,
Tu będziesz wiecznie wraz z niemi się nudził."
Wrzasnął Szambelan, i w tem się obudził.

Na wschodzie wtedy dzień przerzedzał cienie,
Śniegi sypały obciążone chmury,
Bielą się dachy i ziemi przestrzenie,
Idzie do okna Szambelan ponury,
W tem trącił w cybuch nieostrożną nogą,
I w drobne sztuki potłukł pipkę drogą.

Wszędzie los ściga zawistny człowieka,
Nieszczęścia pasmem po nieszczęściach krożą,
I choć spostrzeże baczny je zdaleka,
Nie zwróci z drogi któro zwykle dożą!
Gdyby przeszłości pęd można zagrodzić,
Lepiej podobno było się nierodzić.

W następujocym Numerze umieści się
Pieśń IV i dokończenie.

WSZYSTKO NA ŚWIECIE PRZYPADEK.

Powieść.

z Niemieckiego.

„O jak on poszedł wysoko!" Zwykliśmy mawiać o człowieku, jeżeli nagle przyszedł do znaczenia a nie pamiętamy na to, że rzadko wyniósł się kto sam przez siebie, najczęściej przypadek doprowadza do szczęścia. Umieć korzystać z okoliczności, oto jest największy sekret życia. Tysioc mężnych i zasłużonych ludzi, zginęłoby ze wszystkiemi swemi zasługami, gdyby im przypadek jaki niepomógł.

Są takie strumienie które złote piaski toczą; nikt ich z wody niewydobywa, nikt nieoczyszcza; tylko to, co przypadek na brzeg wyrzuca, zbiera się i wyrabia. Dlatego nikt z szczęścia swego wynosić się niepowinien, bo jeżeli je dokładnie rozbierze, przekona się, iż los podobnym jest do pająka; przyczepia on początek nitki którą snuje, do pierwszego przedmiotu na jaki napadnie. Ale my dumni ludzie! nie poznajemy tego, wolemy wszystkie szczęśliwe zdarzenia naszym zasługom przypisać.

Z tego powszechnego prawidła można było wyjąć sześciu ludzi, których dla łatwiejszej pamięci nazwę A. B. C. D. E. F. W jednych uczyli się szkołach i wspólnie dobrze się popisywali. Po kilkunastu latach, gdy już się dobrze mieli, schodzili się razem, zbierali się co tydzień, i przy dobrym winie odnawiali przyjaźń młodości, ciesząc się z szczęścia wzajemnego.

„Nie bylibyśmy tak szczęśliwi, (mówił pewnego wieczora bogaty A.) gdybyśmy idąc za śladem tylu innych, na niczem młode lata strwonili, i nie zapracowali na te kapitały, z których prowizji teraz żyjemy.

„Zgadzam się z tobą Panie bracie, (odpowiedział wesoły B) iż żaden z nas nie używałby stałego szczęścia, gdyby niebył pracował za młodu; ale mó-

wmy szczerze: czyli nasze szczęście sami sobie jedynie winni jesteśmy? Ja przynajmniej nie; i często przekonało mnie doświadczenie, iż rzadko czyje, na samej się zasłudze zasadza."

Zadziwili się przyjaciele, B. mówił dalej. „Jestem teraz sędzią kryminalnym; a gdyby nie pająk, możebym jeszcze nie był Asesorem."

„Gdyby nie pająk? (zawołali wszyscy)

„Tak jest pająk. Sami wiecie jak pilnie przykładałem się do nauki, aby dobrze zdać examin. Dano mi najlepsze świadectwo, ale żadnego urzędu. Mówiono często: „B. zna doskonale prawo kryminalne przy podanej okazji trzeba go będzie umieścić." ale to umieszczenie zawsze się odwlekało; a obietnica, została tylko obietnicą. Wielu było chorych dążących do sadzawki Ewanielicznej; ale każdy z nich miał podporę na której mi zbywało. Ile razy zbliżyć się do niej chciałem, zawsze mnie kuzyn, szwagier, albo faworyt jakiego ministra uprzedził. „Za późno przyszedłeś." była to zwykła dla mnie odpowiedź."

W tem zawakowało miejsce na Asesora przy sądzie kryminalnym. Podałem się na niego, lubo bez nadziei, bom się był dowiedział, iż synowiec pewnego Radcy z naszego ministerjum (głupie i niezgrabne stworzenie) przybył z prowincji dla zajęcia tego miejsca. Mimo tego niechciałem opuścić rąk. Owszem

poszedłem do Radcy prosić go ażeby się wstawił za mnę. Zastałem rywala w pokoju siedzęcego poufale na sofie obok swojej stryjenki. Spojrzał na mnie z politowaniem. Domyśliłem się, iż niema się już czego spodziewać. Pan Radca chodził w dłuż po pokoju, myślęc jakby mię grzecznie odprawić. Gdy nagle głośno żona jego krzyknęła. Wielki krzyżowy pajęk wlókł się powoli po jej piersiach, właśnie z tej strony, po której siedział kuzyn. „Zrzućcie go zrzućcie (zawołała boleśnie). Pan Radca który się także tak bał pajęka jak ognia, cofnęł się o kilka kroków z przestrachu. „Zrzuć go prędko (zawołała na synowca) Ten przelękniony zaczęł kapeluszem machać na pajęka, który obróciwszy się, lazł nazad tęż samę drogę. Pani Radczyna omało nie zemdlała. Widzęc jej pomięszanie, przybiegłem, rzuciłem pajęka na posadzkę, i zagniotłem go. Gdybym był tej godnej kobiecie tonęcego syna wyratował, nieodebrałbym był żywszych podziękowań. Zatrzymano mię na objad, a gospodyni sama posadziła mię przy sobie. Zręcznie umiałem zwrócić rozmowę, i pochwalić jej piersi, których w tak nagłej okoliczności dotknęć się ośmieliłem. W kilka dni potem zostałem Asesorem, a całe miasto myślało, że to zdatność moja ten mi urzęd pozyskała. Ale ja kazałem sobie złotego pajęka, oprawić na szpilkę którę zawsze noszę, i na ustroniu czczę jak Bożka. Dalej przyjaciele. Zwierzyłem się wam ze wszystkiego. Vivat sequens."

Przyjaciele spojrzeli na siebie. „Dobrze on mówi (mruknął Kapitan A.) Gdyby nie moja róża, nie byłbym dotąd Kapitanem."

„A ja byłbym dotąd ubogim proboszczem, gdyby nie kilka pestek od wisien (rzekł Kanonik C.)

Kupiec przyznał, że wielki swój handel winien szpilce. E. oświadczył, iż bogate dziedzictwo winien kopytowi końskiemu, a F. bogatą żonę ćwiarteczce papieru.

Po tej powszechnej spowiedzi, prosił B. przyjaciół, aby się jaśniej tłumaczyli.

„Pięknie się popisywałem w trzech potyczkach (rzekł Kapitan) jednakże ciągle byłem Porucznikiem. Musiałem często patrzeć na to spokojnie jak bogatych piecuchów nademnie wywyższano. Szczęściem zakochał się szalenie nasz stary Jenerał, w młodej, pięknej dziewczynie którą chciał pojąć za żonę, i w tej miłości wiele dziecińśtw popełniał. Między innemi stał się czułym, bo kochanka jego czułą była; przeto kto go widział z rana na czele wojska piorunującego, zaledwie mógł oczom wierzyć, ujrzawszy go w wieczór jakby czarodziejską siłą przemienionego w tkliwego pasterza. Przecież ta panienka pomimo nierówności wieku żoną jego została, i w zamian za ofiarę swojej młodości, wzięła zupełne nad nim panowanie; i rozciągała je podług upodobania. Wszystkie krople po-

tu które żołnierzom na paradzie wyciskał, zdawały się zgromadzać na jego czole, kiedy go natręctwa żony obarczać zaczęły; a biada mu jeśli jej dziwactwom niemógł zadosyć uczynić.

Właśnie wtedy staliśmy w małém miasteczku. Zbliżały się już święta Wielkanocne. Żona prosiła Jenerała o krzak róży. Z początku mało co o to nalegała; ale dowiedziawszy się, iż w całém miasteczku niebyło kwitnącej róży, obstawała z dziecinnym uporem przy swojem żądaniu, i męża mało co nie poprowadziła do rospaczy. Rozesłał ludzi do większych miast. W prawdzie przywieźli mu różę, ale jedna była złamana, druga zmarzła, a żona wszystkie wyrzuciła za okno. Mróz który nam przez trzy dni dokuczał nie był tak przykrym jak jej dziwactwa. W tych okolicznościach przejeżdzał przypadkiem w święta Jenerał koło moich okien, i spostrzegł kwitnącą różę którą z wielką starannością na urodziny matki mojej hodowałem. Zgłodniały jastrząb nie z takim zapałem rzuca się na zdobycz, jak on spoglądał na różę moją. Niemało zadziwiły mnie jego odwiedziny, a tym bardziej niewłaściwe mu oznaki przyjaźni z któremi mię przywitał: „Kochany Panie Poruczniku! niemógłbyś mi WPan tej róży odstąpić.” Niemiałem do tego najmniejszej ochoty, i wymawiałem się tym, że chciałbym nią starej mojej matce sprawić ukontentowanie. Kiedy mnie ciągle swemi prośbami na-

glił, ośmieliłem się powiedzić mu, iż niezasłużył na to abym mu tako ofiarę uczynił. Przypomniałem mu wszystkie przykrości których od niego doznałem; że dotych czas przeminoł mnie w tylu awansach, lubo mi to sam często powtarzał, żem się mężnie w potyczkach sprawił. Te wyrzuty, które zwyczajnie zwykł był niechętnie przyjmować, teraz łaskawie słuchanemi były. Zaczęliśmy się targować. Zabrał mojo róże za uroczyste przyrzeczenie, iż mi odda pierwsze wolne Kapitaństwo. Dotrzymał mi słowa. Na próżno przelewałem krew mojo, ale nie wodę którą róże skrapiałem.

(Dokończenie w przyszłym Numerze.)

BŁOD MALARZY.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Żeby dla szpetnych i ładnych
Miłość była równo w darze,
Nieczyniła względów żadnych,
Wzrok jéj zakryli malarze.

Ten wynalazek ich nowy,
Zrobiłby szczęście na globie,
Gdyby im przyszło do głowy,
Zatkać jeszcze uszy obie.

Ale teraz cóż się stało?
Miłość ślepa mija cnoty,
A tam leci siłą całą,
Gdzie usłyszy pieniądz złoty.

... MYŚLI.

... Kto mówi ten sieje, kto słucha ten zbiera.

Wielcy ludzie są jak bogate miny, gdzie złoto zawsze przecież pomięszane jest z ołowiem.

... Przesądy wyższych są prawami dla niższych.

Sprawiedliwa natura, ażeby małym datkiem wszystkich ludzi zaspokoić, daje niektórym w próżności, co im odmówiła w talencie.

Wiele ludzi mówią o nieszczęściu bliźniego, jak dzwony co za umarłym wołają, ale straty jego nie czują.

Lenistwo tak idzie powoli, że go w krótce ubóstwo dogoni.

Fortuna jest to prawdziwie wielka Pani, prędzej rozrzutna niż oddająca swe długi.

Małżeństwo dopełnia wszystkiego, gdy mąż rozkazuje a żona prosi, z tą tylko różnicą, że mąż rozkazuje kiedy może, a żona kiedy chce.

Nie jeden krytyk jest jak małpa, która chce forte-piano stroić.

Krytyka jest podobną do Minerwy, która nie z serca, ale z głowy Jowisza swój wzięła początek.

Recenzent jest to chłopiec który rozbierze zegarek, ale sam go nigdy nie złoży.

Cenzor jest stróż nocny, który woła: „Gaście światło, żeby z tąd jaka nie wynikła szkoda."

Miłość własna jest częstokroć nadętym pęcherzem; kolnij w niego, a wszystek wiatr wyjdzie.

Kobieta próżną jest z ciała, mężczyzna z duszy.

Kobiety są szpakami w domu, pawiami na przechadzce, gołąbkami między czterema oczami.

Adwokaci są jak rybacy; gdy łowią, mącą wodę, gdyż w czystej wodzie nicby niezłapali.

Zawsze jaskułki też same, chociaż bywają za morzem. Lubo osioł książki dźwiga, dla tego zawsze jest osłem.

Grób jest mostem do wieczności; cło się opłaca lekarzom.

... Nie dziw, że najlepszych szarpie obmowa; najlepsze jabłka robaki toczą.

... Nie ten jest skromny, kto przy pochwale, ale kto i przy naganie milczeć potrafi.

LIS i SZPICEK.

bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Skradał się lis do kurcząt pewnego poranku,
A w tym go szpicek zaczął napominać z ganku,
„A wstydź się Panie lisie, jakto można komu,
Zabierać jego świętą własność pokryjomu."
„Znam cię (rzekł lis) moralna łatwa tobie mowa,
Kiedy cię czeka w sali potrawka gotowa,
Ja nie wziąłem pałaców jak ty je masz z rodu,
Muszę więc żyć przemysłem bym nieumarł z głodu."
„Czy skończyłeś." „Skończyłem." Tu mi krytyk powie:
„A cóż ci się bajarzu przewróciło w głowie,

Jakaż tu proszę ciebie moralność się mieści,
Wyraźnie kunszt filutów chwalisz w tej powieści."
„O nie, bardzo przepraszam, darujcie krytycy,
Kto kradnie, ten wart zawsze u mnie szubienicy,
Lecz jak śmiesznie, tom tylko pokazał wido-
cznie,
Kiedy próżniak złodzieja napominać pocznie."

TEATR NARODOWY.

Człowiek Popielaty. Komedja ta znakomite trzyma miejsce pomiędzy sztukami harakterystycznemi. Sposób myślenia Człowieka popielatego mocno odrysowany, szczerość i prostota w jego ułożeniu, głęboka znajomość ludzi, wydająca się w mowie i czynnościach jego, a przytem zimna krew jako okazuje w chwilach w których każdy doznałby wzruszenia; intryga dobrze prowadzona, zręczne odcieniowanie harakteru osób do niej wchodzących, stanowią główną zaletę tej sztuki.

Nie czyniemy tu obszerniejszego rozbioru, bo widziano tę komedję, dwukrotnie wystawioną na Teatrze Francuzkim w Pałacu Radziwiłowskim, a Ga-

z e t y w przód nim była grano, doniosły o tem dziele w sposobie nie zostawiającym nic do życzenia.

Na największą pochwałę zasługuje gra JP. Kudlicza. Nietylko, że jak zawsze, przejął się swoją rolą, i oddał ją w sposób, w jakim ją autor mieć żądał, ale nadto zdawało się, że wystawiony przez niego harakter jest mu wrodzonym. Wpatrując się w rysy jego twarzy, kiedy otaczającym go, smiało prawdę mówił, można go było wziąść za mięszkańca Pensylwanji, przywykłego do wyrażenia uczuć swoich bez ogródki. W oddaniu tej roli przez P. Grandville, przebijała się sztuka i niejaka wymuszoność. Niekiedy nawet wystawiał nam dworzanina z czasów Ludwika XIV.

P a n N i e w i a s t k o, należy do rzędu sztuk które na chwilę stanowią los Teatrów V a r i e t é s i P o r t e S t M a r t i n w Paryżu. Rzadko widzieć słabszą intrygę i więcej niedorzeczności. Spodziewać się można, iż dobry gust niepozwoli mu dłużej bawić się na naszej scenie.

W K o n c e r c i e p r z e r y w a n y m operze z muzyką Bertona. JPanna B o b r o w s k a nowa śpiewaczka, pierwszy raz dała się słyszeć w Cavatinie Rosiniego z opery E l ż b i e t a i w duecie odśpiewanym z JPanną S t e f a n i z Wesela Figara Mozar-

ła. Z ukontentowaniem wszyscy dostrzegali, iż do swieżości i giętkości miłego głosu łoczy piękno m e-t o d ę. Tak więc coraz bardziej powiększa się grono śpiewaczek naszych, oby nam podobnie przybywało śpiewaków!

Żodana od dawna Aktorka, któraby mogła grywać rolę matek komicznych, znalazła się w osobie Pani R u t k o w s k i e j. Pierwszy raz w operze Działek, powtórnie grała w roli Lemaidy w Kalifie Bagdadu. Życzyćby należało, aby do pewnej powagi w ułożeniu którą posiada, chciała dodać poruszeniom swoim więcej żywości, a rozmaitości głosowi.

W tymże czasie dała się widzieć na scenie JPani D a m s e. Pokazała wiele zdatności wrodzonej i usilności. Nabrawszy większą znajomość gry, mamy nadzieję iż stanie się przyjemną aktorką.

Z tąd widać jak Dyrekcja wszelkich dokłada usiłowań ażeby podnieść scenę ojczystą. Ale te trzy nabycia, lubo dla niej korzystne, czyliż potrafią wynagrodzić jedną stratę, którą Warszawa w osobie JPani Ledóchowskiej poniosła? Ta sławna aktorka opuściła Stolicę, i przeniosłszy się do Wilna, na długi czas (oby nie na zawsze!) pozbawi nas najpiękniejszych tworów Trajedji, które bez niej trudno ażeby mogły być dokładnie oddane.

MOTYL i MUCHY.

Bajka.

przez Antoniego Goreckiego.

Każdy na świecie ma swe przywary.
Lecąc nad świcą motylek szary,
Chciał do skruchy,
Przywieść muchy,
I jak zdołał,
Na nie wołał:
„Dlaczego was nieuczy doświadczenie długie,
Że pijecie to mleko, gdzie się struły drugie."
„A ty dla czego (muchy na to rzekły)
Lecisz do światła gdzie się inne śpiekły."

Komuż tę bajkę poświęcę,
Józefie! ślę w twoje ręce,
Bo mi wiek cały,
Prawisz morały.

MODY PARYSKIE.

Oprócz kapeluszy z rondem noszą także kapelusze gazowe z wąskim brzegiem który do koła jest jednakowéj szerokości. Wszystkie gazowe kapelusze noszą w puffy. Niektóre kapelusze z białéj słomy ozdabiają girlandą z róż niebieskich. Do wielu kapeluszy z Włoskiéj słomy zamiast kwiatów, przypinają ukośnie girlandkę z dojrzałych kłosów. Bukiety z kwiatów przypinają na środku. Kwiatami najczęściéj teraz używanemi są goździki, róże, jasmin, rezeda, i gieranja. Noszą także skabjozy dzwonki, kogutki i granaty.

U brzegów sukien nie dają modniarki inszego garnirowania oprócz falban. Te falbany bywają ułożone w rurki. Od niedawnego czasu zaczęto nosić białe suknie u dołu przeplatane różowemi wstążkami.

Mężczyzni noszą jasno-niebieskie surduciki o siedmiu żółtych metalowych guzikach, z czarnym axamitnym kołnierzem. Pantalony zwyczajne nankinowe żołte, bywają po same kostki i są tylko o jednym szwie. Noszą także kamizelki z maślano żołtego koloru lub paljowéj piki. Wszystkie kamizelki obszywają białą obwódką.

AKROSTYCHON.

Z imienia Emilji

Edukacyą wyborną łączysz razem z cnotą,
Miłość z Gracjami twoje ukształciły wdzięki,
Jak ten szczęśliwy, komu z niewinną prostotą,
Lubą własność zapewnić raczysz twojej ręki!
Jego szczęście utwierdzą twe liczne przymioty,
A wieczne połączenie ustalą pieszczoty.

Ferdynand Chotomski.

SZARADA.

1.

Pierwsze jest rzeczą, drugie trzecim z abecadła,
Wszystkoś mi wzięła skoroś w oczy wpadła.

K. Wolski.

SZARADA.

2.

Pierwsze zaprzecza, drugie przekonywa,
Wszystkiego bieda i pobożność wzywa.

Chyliński.